

**br. Janusz Robionek**

*Papieski Wydział Teologiczny, Sekcja w. Jana Chrzciciela*

## ***SPRAWOZDANIE Z SYMPOZJUM PT. „ZAGUBIONA DRACHMA. KOŚCIÓŁ WOBEC SEKSUALNOŚCI”***

W dniu 25 kwietnia 2015 odbyło się symposium pt. „Zagubiona drachma. Kościół wobec seksualności”. Zostało ono zorganizowane przez Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie i odbyło się w auli tej samej uczelni przy ulicy Dewajtis 3. Przed rozpoczęciem wykładów odbyła się msza w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP, której przewodniczył ksiądz Kardynał Kazimierz Nycz, Wielki Kanclerz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W homilii ksiądz Kardynał zwrócił uwagę na fakt, że każdy kapłan jest powołany przez Chrystusa, aby być Dobrym Pasterzem dla powierzonych mu owczarni. Osiągnięcie tego będzie możliwe, gdy w pozytywny sposób będziemy mówili o ludzkiej seksualności. Temu wezwaniu mają przysłużyć się zorganizowane symposium.

Po mszy w tej samej uczelni wszyscy uczestnicy przeszli do auli uczelni, aby wziąć udział w wykładach.

Symposium rozpoczęł ksiądz Krzysztof Pawlina, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, kierownik Sekcji w. Jana Chrzciciela, który przywitał wszystkich przybyłych, jak i przedstawił prelegentów. Zwracając się do studentów przypomniał, że Jezus przyszedł na świat dla nas i dla naszego zbawienia nauczał i uzdrawiał. Dla nas i dla naszego zbawienia umarł na Golgocie i zmartwychwstał. Jeżeli Kościół chce być wierny swojemu mistrzowi, również musi być cały dla nas i dla naszego zbawienia. Człowiek jest drogą Kościoła.

Jako pierwszy swój referat wygłosił ksiądz doktor habilitowany Piotr Kiniewicz. Wprowadzając w tematykę wykładu zatytułowanego „Rewolucja seksualna, jej źródła i przyczyny” zwrócił uwagę, że nie jest to łatwy temat, albowiem wymaga od nas przeprowadzenia rachunku sumienia. Ksiądz Piotr, podkreślił, że omawiany temat

pozwala przyjrze si postrzeganiu człowieka, widzeniu wiata, naszemu działaniu, jak te sposobowi mówienia, my lenia o tym temacie i w jaki sposób nas samych traktujemy. Prelegent, zwrócił uwag na proces ideologizacji praw człowieka, który doprowadza do dwóch rzeczy. Po pierwsze do koszmarne go indywidualizmu, poniewa ka dy ma prawo i ka de go prawo jest najwa niejsze. Wobec tego, prawa mniejszo ci i najbardziej radykalne prawa tak naprawd dyktuj wszystko.

Ksi dz podczas wyst pienia, zwrócił uwag na to, e obecnie jest toczona walka czy katolik mo e by katolikiem publicznym. Indywidualizm na płaszczy nie seksualno ci - nasz płciowo - ustawia jako rzeczywisto , któr mo emy posługiwa si jak broni segreguj c ludzi. Gender, które okre la to samo na podstawie mojego widzimi si , w której mog by przedstawicielem jednej z siedemnastu to samo ci seksualnej. Gender dyktuje bardzo powa nie ksztalt debaty nad ludzka płciowo ci .

Ksi dz Piotr zaznaczył, e do wiadczenia wojen i innych tragedii ludzkich rozgrywaj ce si w wielu cz ciach wiata doprowadziły do utraty sensu ycia. A wi c, je li ycie nie ma sensu to niech to zast pi konsumpcjonizm. Przyczyny rewolucji seksualnej, według ksi dza prelegenta, mo emy podzieli na trzy grupy. A wi c, „seks, drug and rock&roll”.

Seks - Wprowadzenie na rynek ameryka ski w 1960 roku pigułek antykoncepcyjnych, a w Polsce w 1968 doprowadziło do rozdzielenia kwestii uprawiania seksu, jako dyscypliny sportowej, to znaczy pewnej zewn trznej aktywno ci, od tego co jest miło ci i od konsekwencji, to jest od dzieci. Wprowadzenie pigułki antykoncepcyjnej przyczyniło si do rozpowszechnienia aborcji. Równie in vitro stanowi cz seksbiznesu. Albowiem rozdziela i utrwała rozdzielenie pomi dzy aktywno ci seksualn , miło ci oblubie cz i powołaniem do rodzicielstwa. Ksi dz Piotr podkre lił, e antykoncepcja jest problemem znacznie powa niejszym. Albowiem mo na zabawia si seksem bez konsekwencji. Mo na wej w relacj seksualn z wieloma osobami. Antykoncepcja jest równie przyczyn wi kszej ilo ci zaka e chorobami przenosz cymi drog płciow . Aktywno seksualna zwi ksza ilo pocz , a ich aborcja to dzieci niechciane. Obecna polityka w Polsce i na wiecie dotycz ca aborcji utrwała proces demoralizacji. W Polskim prawie aborcja została wprowadzona w roku 1950, a w 1956 na yczenie. W roku 1993 wprowadzono ustaw antyaborcyjn , która nie chroni płodu. W roku 1996 nast pił powrót do prawa aborcyjnego z 1956 roku.

Drugs - narkotyki przyczyniły si do nieodpowiedzialnych działań w seksualno ci. Istnieje cz wspólna mi dzy seksbiznesem a koncernami farmaceutycznymi. Wprowadzane substancje promuj ce działania seksualne promuj antykoncepcj .

Rock&Roll - przykładem mog by Beatlesi piewaj cy o miło ci, a nie o mał e stwie. Opiewana przez nich miło jest miło ci , któr mo na si bawi , a nie ma nic w sobie z miło ci oblubie czej, wył cznej, pełnej, płodnej. Innym przykładem mo e by James Bond. Id c przez ycie mo na zabija ludzi bawi c si kobietami bez adnych konsekwencji. Rewolucja seksualna, która si dokonala, zamieniła si w dyktatur , poprzez pozwolenie na pornografi . Wpłyn ła równie na struktur wychowania dzieci. Według prelegenta rewolucja seksualna tak samo jak adna inna nie przetrwała w ten

sposób, aby wypromować swoich twórców. Każda z nich zjadała swoje dzieci - ta również.

Na zakończenie swego wykładu ksiądz Piotr Kiniewicz podkreślił, że postępująca demoralizacja prowadzi do upadku cywilizacji.

Kolejnym prelegentem była siostra Barbara Chyrowicz z KUL-u. Siostra zwróciła uwagę, że miłość ma wymiar duchowy i cielesny. To, że jesteśmy cielemi nie jest dla nas banalne, albowiem z naszym cieleśnościami jesteśmy bardzo oswojeni. Nawet nie zastanawiamy się nad tym, jak wiele jej zawdzięczamy. Niekiedy bywa, że cieleśnościami nam doskwiera i bardzo chcielibyśmy wznieść się ponad nią. Bywa, że nas cieszy gdy bez trudu potrafimy przemierzać kilometry. Cieleśnościami może być również powodem dumy. Bawimy się naszym cieleśnościami, organizując konkursy piękności. Cieleśnościami może stać się również dla nas powodem naszej próżności. Bywa, że cieleśnościami jest dla nas powodem wstydu. Wstydzimy się jak wyglądamy.

Siostra Barbara zaznaczyła, że cieleśnościami nas ogranicza w sensie gatunkowym. Istnieje szereg gatunków, które przewyższają nas, górują nad naszą ludzką potencją, lepiej słyszą, lepiej widzą, szybciej się przemieszczają, niektóre gatunki dłużej żyją. W swoim wystąpieniu, zwróciła uwagę na to, że tym co jest fenomenalne w naszej cieleśnościami to fakt, że mimo naszego zdystansowania się do niej. Nie byłoby to możliwe, gdybyśmy nie byli zarazem istotami duchowymi to znaczy, posiadamy naturę. Ludzki gatunek przekracza swoją naturę, jako jedyny spośród znanych nam gatunków. Potrafimy przystąpić do naszego działania z zewnątrz. Istotna intencjonalnie dla istot rozumnych zakłada pewną wewnętrzną. Oba wymiary: wewnętrzny i zewnętrzny spotykają się w naszym życiu.

Jesteśmy świadomi zachodzących w naszej cieleśnościami procesów, naszego przemijania przez to że możemy się zdystansować do naszej natury. Przemijalność jest jedną z najbardziej ograniczających nas rzeczy. Nasza wewnętrzna i zewnętrzna są ograniczone. Nasza cieleśnościami jest ograniczona. Nie potrafimy powstrzymać faktu naszego przemijania. Nawet jeżeli skorygujemy naszą zewnętrzną poddając się operacjom plastycznym, aby zahamować procesy zewnętrzne, procesy starzenia, to nie dodamy sobie ani dnia.

Związek wewnętrzności z zewnętrznością, duchowością z cieleśnościami jest w różny sposób w filozofii analizowany. Wskazuje na ciągłe zmaganie się z tym, co wewnętrzne z tym, co zewnętrzne. Znamy to z własnego doświadczenia, szczególnie wtedy, w momentach, w których duch ochoczy, a ciało mdłe. Tego napięcia między intencjonalnością, a cieleśnościami nie doświadczają małe dzieci. One nie mają możliwości dystansowania się, tego nie doświadczają mentalnie niesprawni, kiedy nie odbierają zewnętrzności na skutek swoich ułomności, czasem chorzy, czasem najstarsi, wszyscy ci, którzy nie są w stanie wznieść się ponad defekty swojej natury.

To, co cielesne wydaje się nam prostsze. Dlaczego? Bo jest namacalne. Widoczne, bo można na dotknąć. Wewnętrzność też wskazuje na różnorodne ograniczenia, nie ogarniamy wiata, nawet najzdolniejsi nie są w stanie ogarnąć wielu rzeczy, bo nie jesteśmy w stanie pojąć, czym jest nieskończoność. Jeżeli ją definiujemy, to przez zaprzeczenie

sko czono ci. yjemy w wymiarze, w którym wszystko ma swój początek i koniec. Siostra prelegent zaznaczyła, że jeste my te ograniczeni w wchodzeniu w relacje z innymi osobami. Swoistym przykładem jest miłość kiedy człowiek wchodzi w relacje z innym człowiekiem, b d z innymi ludźmi. Obserwuj c tragedie innych ludzi możemy na ni reagowa w ró ny sposób, niekiedy wygl damy na bezdusznych. Przyczyna tego jest to, że nie ma mi dzy nami relacji. Ograniczona jest nasza możliwość wchodzenia w relacje. Potrafimy kocha wszystkich, ale nie wszyscy s tak samo nam bliscy.

Siostra profesor zwróciła uwag na to, że Jan Paweł II w ksi ce „Miłość i odpowiedzialność”, ukazał, ludzk seksualność w sposób pozytywny.

Naley powiedzie , że rewolucja seksualna zniszczyła wi cej ni zmieniała. Co zmieniła? Dzie o ludzkiej seksualności mówi si w sposób otwarty. Niestety cz sto w sposób zwulgaryzowany. Ludzie si nie czerwienia poruszaj c te tematy. Intymność seksualna przestała praktycznie funkcjonowa . Udany seks zosta uznany za istotny element ludzkiej relacji. Brak zadowolenia prowadzi do zerwania relacji.

Czy to dobrze, że o seksualności mówi si w pozytywnym sensie? Oczywiście, że dobrze, ale ta rewolucja pozostawiła nam zgliszczca. Dlaczego? Otó cielesność , która wymyka si duchowo ci i zewn trzno ci sprawia, że ostatecznie tracimy do niej dystans. Cielesność wyemancypowana nas zdradza. Wiele sobie obiecujemy, ale ostatecznie pozostajemy niezaspokojeni. Nie może by inaczej, albowiem nasza zdolność doznawania jest ograniczona. Wyemancypowana seksualność sprawia, że doznane przyjemności nie pozostawia w nas wspomnie . Zazwyczaj nie chcemy pami ta tych , którzy dzielili z nami cielesność bez wewn trzno ci, bez duchowo ci. Brak dystansu do własnej cielesności powoduje bezwolność , a bezwolność okrada nas z tego, co jest gł boko ludzkie. Blisko natury jedynie seksualnej powoduje, a nie eliminuje, nasz samotność . Mówienie o miłości w takiej sytuacji wydaje si nieporozumieniem. Młodzi ludzie z łatwo ci mówi o cielesności, seksualności, ale nie potrafi mówi o miłości. Brakuje im słów.

Po co nam taka rewolucja? Po takiej rewolucji pozostajemy bole nie obna eni. A najgorsze to, że w pewnej mierze bezpłodni. Albowiem sprawnie seksualna nie wystarcza do przekazania ycia. Bo my nie yjemy tylko cielesnie. Reaktywacja musi dokona si poprzez odszukanie na nowo duchowego wymiaru naszej miłości. Człowiek skoro posiada ciało nie jest tylko cielesnością , ma wymiar duchowy. Chodzi o odnalezienie harmonii.

Dojrzałość duchowo b d w stanie ludzkiej ycie. Nasze stawanie si wyznacza proces duchowego dojrzewania. To kim si stajemy pozostaje wa ne nie tylko dla nas, ale dla innych. Je li seksualność jest ukierunkowana na przekazywanie tylko biologicznego ycia, to przekazujemy je tylko takie. Zwa ywszy na to, że jeste my nie tylko biologicznymi istotami, to nasze stawanie si jest gł boko zapisane w sens naszej egzystencji. Je li stajemy si to celem naszego ycia jest pomaganie innym w stawaniu si . Nasza duchowa egzystencja winna by płodna. W przekazywaniu ycia jeste my wa niejsi nic natura i nieodzowni pod warunkiem, że osi gniemy odpowiedni wymiar

dojrzało ci duchowej, aby ją przekazał.

Dwa sposoby przekazywania życia, nie koniecznie idą w parze. Można by biologicznie dojrzałym, aby przekazał życie, a przy tym karłem, który nie jest w stanie pomóc innym wzrasta. Można zrezygnować z przekazywania biologicznego życia, a pozostawać duchowo płodnym. To duchowa płodność tworzy specyficzny ludzki świat.

Nasza ograniczona wchodzenia w relacje, jest zarazem argumentem na rzecz uznania relacji miłości w oblubieńczej jako wyjątkowej, tej relacji, która związana z seksualnością jako relacji wyjątkowo wyjątkowej, ponieważ nie jesteśmy w stanie z wieloma osobami wchodzić w specyficzne głębokie relacje. Ograniczona nasza wewnętrzność jest tego powodem, dla którego szukamy nowych podstaw wiary między ludźmi.

Kolejny prelegent o. prof. Jarosław Kupczak. UPJPII wygłosił wykład, którego tytuł brzmiał: „Znaczenie i aktualność encykliki *Humanae vitae*”. Na początku swego wystąpienia skierował słowa podziękowania do władz uczelni za zaproszenie oraz powitał do wszystkich obecnych.

Na wstępie o. Kupczak zaznaczył, że rozwinął tytuł swego wykładu: „Znak, któremu sprzeciwia się Bóg. Prorocze znaczenie encykliki *Humanae vitae*”. Swoją wykład skierował do profesorów i w kilka punktów, które rozwinął podczas wykładu.

1. Encyklika potwierdza prace magisterium Kościoła do tak podważonego po Soborze Watykańskim II nieomyślnego nauczania w sprawach moralności. W ten sposób encyklika stała się po Soborze pierwszym głosem na temat tego, co potem Benedykt XVI nawalił hermeneutyką do głosu w interpretacji *Vaticanum II*.

2. Encyklika stała się ważnym etapem rozwoju teologii małżeństwa.

3. *Humanae vitae* stała się w teologii moralnej głosem na temat prawdziwych i fałszywych sposobów rozumowania etycznego nie tylko aktu małżeńskiego i nie tylko do aktu małżeńskiego.

4. Paweł VI przypomniał o fundamentalnej roli prawa naturalnego, tak zapomnianego w etyce i teologii moralnej.

5. Encyklika ma ważne znaczenie antropologiczne zarówno przypominając o cielesno duchowej strukturze mężczyzny i kobiety, jak i okazując prawdziwą naturę miłości małżeńskiej.

Ad.1. W 1965 roku John T. Noon opublikował książkę pt. „Antykoncepcja”, która nadal pozostaje najbardziej kompletną w historii etycznej debaty o antykoncepcji w kulturze Zachodu. Kontracepcja jest starą praktyką, jak ludzka kultura, jak rzeczywisty ludzki grzech. Najstarsze zapisy o antykoncepcji datowane są 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

To, co dla nas istotne to stosunek chrześcijan do antykoncepcji, które zostały użyte w tej książce: „Twierdzenia potępiające antykoncepcję powtarzają się od czasów kiedy po raz pierwszy chrześcijański teolog z III wieku jasno wypowiedział się na ten temat. Nauczyciele Kościoła nauczali bez wątpliwości, że akty zapobiegające poczęciu są grzechem ciężkim. Żaden katolicki teolog w historii Kościoła nigdy nie nauczał, że

antykoncepcja jest dobrym czynem. Nauczanie o antykoncepcji jest ustalone raz na zawsze”. Ta jasna wypowiedź amerykańskiego historyka jest ważna na jeszcze z jednego powodu. Został mianowany konsultatorem komisji powołanej w 1963 roku przez Jana XXIII, która miała zbadać moralne dylematy antykoncepcji. W nauczaniu Kościoła odnośnie antykoncepcji jest konieczna zmiana po 2000 lat niezmiennego nauczania. Ta nieomyślnie nie wypływa z faktu, jak sadzą niektórzy, że Encyklika *Humanae vitae* wyraża swoje nauczanie w sposób sugerujący uroczyste ogłoszenie dogmatu *Ex cathedra*. Nieomyślnie nauczania Kościoła w sprawie antykoncepcji płynię z tego, że do roku 1930 kiedy wspólnota angikańska po raz pierwszy wyłamała się jednomyślnie z tego nauczania. Dotychczas to nauczanie chrześcijańskie było jednomyślnie i niepodważalne, dlatego nauczanie Kościoła w sprawie antykoncepcji spełnia kryteria nieomyślności.

Warto zwrócić uwagę na udział polskich teologów w tym nauczaniu. Jednym z najbliższych współpracowników Pawła VI był arcybiskup Karol Wojtyła, który napisał „Memoriał krakowski”, który był ważny dla jego własnej komisji papieskiej stworzonej po to, aby doradzić papieżowi. W encyklice *Humanae vitae* Paweł VI przyjmuje wnioski Memoriału krakowskiego odrzucając rady swojej własnej komisji. Znajdujemy w nim przekonanie, że nauka dotycząca antykoncepcji jest nieomyślnym nauczaniem Kościoła. Dlaczego to jest ważne? Z dwóch powodów, po pierwsze, jak dobrze wiemy z teologii, Kościół nadaje taki rangę nauczaniu jedynie w sprawach najwyższej wagi. Nauczanie *Humanae vitae* w sposób istotny traktuje naturę aktu małżeńskiego i ukazuje, jak chrześcijaństwo patrzy na małżeństwo.

Ad 2. Encyklika *Humanae vitae* jest etapem w zmianie ewolucji teologii Kościoła dotyczącej małżeństwa. O tej ewolucji przekona nas w sposób prosty porównanie podręczników teologii moralnej z początków i połowy XX wieku. W jednym z takich podręczników znajdujemy klasyczny opis małżeństwa, które jest wyprowadzone ze słowa „matka” i „powinno” (*mater* i *unio*) ponieważ małżeństwo jest obowiązkiem matki. To kobieta inicjuje małżeństwo, aby stać się matką. Małżeństwo bierze swój początek od matki a nie od ojca, ponieważ pierwszym celem małżeństwa jest potomstwo, którego początek nakłada wiele obowiązków właśnie matce. W teologii końca XIX w. i w początkach XX w. mówiło się o celach małżeństwa, którego była prokreacja oraz wzajemna pomoc, wzajemna uczciwość małżeńska, jak i lekarstwem na uspokojenie poślubienia. Jednym z myślicieli, który tak ujmował małżeństwo był Dietrich von Hildebrandt, który po ukazaniu się encykliki był jej jednym z najgorliwszych obrońców. Hildebrandt mówił o scholastycznym ujęciu małżeństwa mówił tak: „Nie możemy zrozumieć prawdziwego znaczenia i wartości małżeństwa, jeżeli nie zaczniemy od wielkiej rzeczywistości miłości między mężczyzną a kobietą. Powiedzmy szczerze dotykamy pewnego rodzaju skandalu w katolickich wyrażeniach na temat małżeństwa. Wiele słyszy się o pragnieniu ciała, lekarstwie na popędliwość, wzajemnej pomocy, prokreacji, początku dzieci, jednak słyszy się bardzo niewiele o miłości”.

W drugiej połowie XX w. nauka Kościoła o małżeństwie zmienia się, zanika

uporządkowanie celów małżeństwa. Pojawia się personalistyczny język z teologii Jana Pawła II. Znika pojęcie lekarstwa na poronienie. Odchodzi się od metafizycznego rozumienia aktu małżeńskiego, jak i samego małżeństwa, usprawiedliwia się antykoncepcje. Zdecydowana większość myślicieli personalistycznych wystąpiła przeciwko Encyklice *Humanae vitae*. Z tego względu sama encyklika i to, co Jan Paweł II ukazał, nie może mówić o małżeństwie i akcie małżeńskim językiem miłości. Zachowując tradycjonalistyczne oceny, etyczne, ocen antykoncepcji i etyczne widzenie aktu małżeńskiego.

Ad 3. Encyklika wprowadza bardzo jasne rozróżnienie pomiędzy prawdziwymi i fałszywymi metodami rozumowania etycznego. Kluczem rozumowania etycznego jest przekonanie Pawła VI, że każdy akt małżeński powinien zachować swoje wewnętrzne przeznaczenie do przekazywania życia ludzkiego. Oznacza to, że małżonkowie nie mogą za pomocą swego działania przeciwdziałać płodności. Człowiekowi nie wolno zrywać znaczenia podwójnego aktu małżeńskiego wierności i płodności. Paweł VI pisze: „Jeśli ktoś korzysta z daru Bożego pozbawiając go choćby tylko częściowo właściwego znaczenia celowego, działa wbrew naturze, tak mężczyzna i kobieta, a także wbrew ich głębiemu zespoleniu. Właśnie dlatego, pisze papież, sprzeciwia się prawu Boga. Działając przeciw naturze aktu małżeńskiego sprzeciwia się planowi Stworzyciela. Papierzowi chodziło o ukazanie, że człowiek nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, nie jest panem ródla życia, ale służy planowi ustanowionemu przez Stwórcę. Jedną z zasad tych w encyklice mówi, że małżeństwo ma być całkowicie otwarte na dzieci.

Ad 4. Paweł VI pisze o różnicy pomiędzy naturalną regulacją urodzin i stosowaniem antykoncepcji: „W pierwszym przypadku małżonkowie w sposób prawidłowy korzystają z pewnych właściwości danych przez naturę. W drugim – stosują przeszkody prawidłowemu przebiegowi procesu związanego z przekazaniem życia”. Pierwszy sposób jest zgodny z naturą, a drugi jest pogwałceniem natury. Otóż człowiek jest złozeniem cielesno duchowym, a to oznacza, że to co w nas cielesne, ideologiczne, wchodzi w rozumienie ludzkiej natury. Człowiek wobec tego rozumienia Pawła VI był podnoszony zarzut biologiczny. Paweł VI dowodzi niemoralności antykoncepcji opierającej się na zasadzie nienaruszalności biologicznej struktury aktu małżeńskiego. Zdaniem niektórych krytyków *Humanae vitae* ta struktura nie jest nienaruszalna. Biologiczne procesy w ludzkim ciele, tak jak proces poczęcia nie jest niedotykalny, możemy nawet powinniśmy w nim ingerować wykorzystując dane człowiekowi boskim aktem panowania nad światem. Argument ten uderza w przekonanie Pawła VI, że nienaruszalność praw biologicznych zmierzających do poczęcia życia ludzkiego powinno być niedotykalne, dlatego że człowiek jest dziełem natury człowieka jest dziełem natury ludzkiej miłości, która została zapisana w nas poprzez Stwórcę. Antykoncepcja deformuje akt małżeński, który opiera się na akcie cielesnym o właściwej sobie biologicznej, fizjologicznej strukturze. Nienaruszalność aktu małżeńskiego nie dotyczy w pierwszym rzędzie jego biologicznej struktury, na której się opiera, ale specjalnej godności aktu człowieka, który jest aktem duchowo cielesnym. Tak więc akt małżeński

jest aktem duchowo cielesnym.

Ad 5. Antropologiczne znaczenie *Humanae vitae*.

1. Paweł VI przypomina, że człowiek jest jedno cię cielesno-duchowe, a co za tym idzie wymiar biologiczny i cielesny ma dla człowieka znaczenie duchowe.

2. Papież przypomina o znaczeniu potomstwa dla realizacji małżeństwa, a przez to miłości, ojcostwa i macierzyństwa w osobowym rozwoju kobiety i mężczyzny.

Z encykliki wylania się obraz człowieka, który ukazuje złożenie materii i formy, ciała i duszy. To zauważenie biologicznego i cielesnego komponentu człowieka wydaje się szczególnie istotne w kontekście rozpowszechnionego dzisiaj dualizmu antropologicznego, który w dużej mierze jest odpowiedzialny za brak zrozumienia i przyjęcia katolickiego nauczania etycznego. Przypomnienie, że biologia jest przecież, jest bardzo istotne. Warto pamiętać, że szacunek dla ciała jest częścią postawy religijnej człowieka.

Koniecznym elementem wiary w Stwórcę jest przyjęcie, że natura, tak jak natura człowieka niesie w sobie przekonanie od Tego, co ją stworzył. Przesłanie powinno być zaakceptowane przez stworzonego człowieka tego wymaga religijnie. Dlatego Paweł VI podkreśla w encyklice *Humanae vitae*, że człowiek nie jest absolutnym panem swojego ciała. W tym świetle akceptacja i odrzucenie antykoncepcji jawi się jako dwie różne antropologie. Jako odrzucenie wiary ze Stwórcą i nie budowania swojej miłości i wolności, albo jako przyjęcie tej wiary. Przyjęcie i odrzucenie antykoncepcji są to dwie postawy praktyczne, które podejmują krajowe różnorodne decyzje w bardzo intymnej i decydującej sferze życia ludzkiego.

Mamy do czynienia z dwiema antropologiami. Pierwsza antropologia sięga do najbardziej intymnych osobistych sfer życia ludzkiego. Odrzucenie antykoncepcji wyraża postawę akceptacji mężczyzny i kobiety oraz wdzięczności za siebie za spełnienia cielesne i duchowe, które były zgodne z wolnością miłości tego Boga. To odkrywanie Boga i obecności Stwórcy w duchowej i cielesnej naturze mężczyzny i kobiety sprawia, że bycie sobą w zgodzie z własną naturą jest tak samo sposobem oddawania czci i chwały Stwórcy. W najbardziej intymnym akcie seksualnym mężczyzna i kobieta spotykają się z dawcą natury.

Z drugiej strony postawa akceptacji antykoncepcji oznacza brak akceptacji dla tej natury. Quasi manichejskie stwierdzenie, że w dziele stworzenia jest coś popsutego, chorego, a tym czym jest ludzka tak płodna miłość. W tak fundamentalnym obszarze Stwórca zawiódł, ukazał się zazdrosnym, zawistnym po ludzku Bogiem. Dlatego też, aby się kochał mężczyzna i kobieta muszą obejść Boże prawo zapisane w ich naturze. Postawa antykoncepcyjna oznacza w gruncie rzeczy bunt przeciwko Stwórcy.

W tym znaczeniu akceptacja antykoncepcji jest w gruncie rzeczy postawą wiary i prowadzi do niewiary, gdy buduje obraz Stwórcy, który nie kocha stworzonego człowieka. W tym znaczeniu sekularyzacja prowadzi do rozpadu rodziny, jak i odwrotnie, rozpad rodziny prowadzi do sekularyzacji. Dlatego, że dla wielu ludzi rodzina, rodzicielstwo, poczucie dziecka jest podstawowym do wiadczeniem religijnym.



Kończąc swój wykład o. Jarosław Kupczak podkreślił, że Encyklika *Humanae vitae* została napisana po to, aby Kościół, chrześcijanie strzegli tego wielkiego daru. Wszyscy powinni myśleć o tym dokumencie.

Kolejny wykład „Sakramenty, jako odpowiedź Kościoła na współczesną seksualność” poprowadził o. prof. Zdzisław Kijas, S.F.C.

W jaki sposób sakrament może być pomocny w przeżywaniu seksualności? Aby odpowiedzieć, należy zapytać: czym jest sam sakrament? Jego znaczenie jest ważne dla osoby wierzącej, czy może mieć przesłanie dla osoby, która nie wierzy? Jaką rolę ze strony psychicznej pełni sakrament? Jaka jest jego misja w obszarze seksualności? Na sakramenty możemy patrzeć z dwóch perspektyw, tj. teologicznej oraz społeczno-socjologiczno-antropologicznej.

Pierwsza z nich porusza się na poziomie teologii, podczas gdy druga rozgrywa się w obszarze określonego rytuału, z którego wyraża się rzeczywistość sakramentalna. Najprościej można powiedzieć, że sakrament jest tajemniczym sposobem przebywania Boga w człowieku i dialogu, w który dokonuje się w przestrzeni miłości. Sakrament buduje jedno człowieka z Bogiem oraz daje poczucie wspólnoty wśród tych, którzy korzystają. W sakramencie człowiek wchodzi w intymną relację z Bogiem, który jest silniejszy od niego, odpuszcza mu grzechy, przywraca zatraconą perspektywę życia, jest jego duchowym doradcą i lekarzem, a także relacją z bliskim. Bóg przyjmowany w sakramencie ofiaruje prawdziwą miłość, oczyszcza tę, którą się posiada. Jednym słowem Jezus Chrystus, którego spotykamy w sakramentach przekształca rzeczywistość w jakiej znalazł się człowiek. Przebywanie Jezusa w sakramencie jest wielorakie, ale zawsze skuteczne. Płyne z niego niewidzialna moc i światło, które promieniuje na człowieka i czyni go zdolnym do czegoś nowego, dotąd czego nieznanego. Na przykład: w sakramencie chrztu wiążącego – Bóg czyni człowieka zdolnym do nowego życia we wspólnocie z Bogiem; w sakramencie chorych – osoba otrzymuje łaskę powrotu do zdrowia, jednocześnie nie duchowość, aby nie upaść na duchu, nie popaść w depresję. Podobnie z każdym innym sakramentem, który udziela skutecznej łaski przemiana tego człowieka, odnawia, dodaje siły. Sakramenty są pewnego rodzaju materializacją pragnienia człowieka, aby wyjść z samotności i nawiązać relacje ze źródłem wszystkiego, o rodkiem historii wszechwiata. Sakrament nie jest więc jakimś dodatkiem, lecz rodkiem i narzędziem wychodzenia z własnego „ja”. Tego, który go przyjmuje uwalnia z grzechu i otwiera na wspólnotę.

Człowiek w swoim życiu wielokrotnie spotyka się z drugim człowiekiem. W sposób szczególny realizuje się to w sakramencie małżeństwa, kiedy osoby, które się spotkały, powiedziały jedna drugiej „fiat michi”, stały się obecne jedna drugiej i nigdy się nie rozłączą, nawet gdyby odeszły od siebie. Człowiek może zdradzić miłość, ale nie może jej unicestwić. W sakramencie małżeństwa mężczyzna i kobieta objawiają sobie nawzajem, objawiają siebie w całej pełni. Miłość pozwala im na intymny wgląd w siebie. Odtąd mężczyzna i ona wprowadzają siebie w tajemnicę własnego życia, jego historii, a po prostu w tajemnicę własnej seksualności.

Sakrament żyje w obrzędzie. Wiemy, że współczesna kultura jest przesłonięta mocno

seksualno ci, a i wiat, jak taki stał się seksualny. W seksualno ci jest równie miejsce na miłość, ale czy zawsze? Problem w tym, że trudno to sprawdzić, przekonać się w tym, że faktycznie w danej relacji mężczyzny i kobiety chodzi o prawdziwą miłość, czy wyłącznie o chwilową przyjemność. Miłość bowiem może być dwuznaczna. Może ludzi oszukiwać, dlatego potrzebuje określonej przestrzeni, w której może dojrzewać do tego, aby stać się miłością autentyczną. Jednym słowem miłość domaga się określonych znaków, symboli, potrzebuje rytuału. Nie chodzi o znaki mało znaczące, nietrwale. Nie chodzi o znaki spontaniczne, które mogą być dwuznaczne, zależne od miejsca, emocjonalnego nastroju, sytuacji, czy potrzeb. Lecz takich gestów i słów, zachowań, na których można polegać, które dokonują się niezależnie od wewnętrznego nastroju, od osobistego widzimisię, czy jeszcze od czegoś innego. Miłość potrzebuje takich znaków, których nie kształtuje człowiek. Ale przeciwnie one kształtują człowieka, a zarazem wyrażają tajemnicę Boga i tajemnicę Jego miłości ci, w której lokuje się także seksualność. Taki zespół znaków tworzy pewien rodzaj przestrzeni, w której rozwija się miłość i przestrzeni, w której zawarte są tajemnice wiary. Duchowość, która odrzuca znaki, symbole, nie jest prawdziwa, a czysto może być fałszywa. We wszystkim podkreśla się elementy psychologiczne, co prowadzi do odrzucenia wszystkiego tego, co jawi się emocjonalnie zewnętrzne, bo nie wyrasta z osobistego przekonania, potrzeby. Szczególnie odnosi się to do symboli, rytuałów religijnych. Dlatego szuka się bardziej wyrazistych, wymownych gestów. Czy ta pogarda dla rytuału jest uzasadniona? Czy słusznie mamy rację odrzucając rytuał? Czy rzeczywiście możemy być zawsze pewni tego czegoś do wiadczy? Co przeżywamy w danej chwili jest zawsze obiektywne? Warto mieć na uwadze, że celem rytuału nie jest wyrażanie tego czegoś do wiadczy chwilowo lub o czym w danej chwili myślimy, ale czegoś głębszego i bardziej trwałszego. Rytuał wyraża coś, co jest o wiele głębsze niż moje chwilowe odczucie pozytywne lub negatywne.

Sakrament jest niczym innym jak wiarytę. Brzmi to być może dziwnie. Sakrament angażuje całego człowieka, jego ducha i ciało, zmysły i uczucia. Sakrament niczego nie pozostawia na zewnątrz, ale wszystko angażuje, przetwarza i wznosi na wyższy, bardziej szlachetny poziom. Jest nie tylko zewnętrznym rytuałem, ale i wewnętrznym przeżyciem. Kto nie wierzy widzi w sakramencie tylko obrzęd, znaki, mniej lub bardziej uzasadnione, ale nic poza tym. Inaczej na sakrament patrzy osoba wierząca. Widzi w nim pulsujące życie Kościoła. Jak już powiedziałem sakrament jest niczym wiarytę. Dlaczego? Sakrament ma ustalone zasady, w którym bierze udział jedna lub więcej osób. Każda z nich posiada ściśle skodyfikowany zbiór zasad, które różnią je od innych czynności. W sakramencie nawet człowiek słaby rozpoczyna swój grzech z Bogiem, który jest wiarytę, pełen miłości, przebaczenia, miłosierny, który jest lekarzem i ojcem. I chociaż może być pełnym skaz, osoba wierząca jawi się jakoby bez skazy. Wierzący w tej grze wkracza w coś większego, w rzeczywistość, która go przerasta, staje się uczestnikiem czegoś, co jest większe od niego, a co w danym sakramencie już w nim zaczyna kiełkować. W grzeszniku, który przystępuje do sakramentu pokuty zaczyna kiełkować ziarno wiarytę za w sercach tych, którzy przystępują do

sakramentu mał e stwa zaczyna kielkowa miło stała i ofiarna, miło gotowa do po wiece i wierna a do mierci.

Za ka dym razem człowiek przystupuj cy do sakramentu mo e w sobie odnowi t kielkuj c rzeczywisto . Nikt nie jest w stanie go jej pozbawi . Obrz d sakramentalny oczekuje od człowieka cierpliwo ci, zerwania z własnym „ja”, patrzenia na wszystko na swój sposób, apeluje o dopasowanie si do tego, co proponuje sakrament. Oczekuje si , e człowiek wł czy si w t gr . Sakrament jest wa na gr zespołow . W tej grze nie my ustalamy reguły, lecz Bóg, który oczekuje od nas ich skrupulatnych realizacji. On napisał scenariusz, nas zaprosił, jeste my aktorów w tej wi tej grze.

Współczesny człowiek wspierany przez media chce dopasowa wszystko do siebie, w tym tak e wymagania, które stawia mu wiara. Chce mie przyjemno chwilow , nie ponosz c odpowiedzialno ci za nic i za nikogo. Sakramenty, które si dokonuj s dalekie od emocjonalnych prze y , nawet mog nas nudzi , ale nigdy nie s puste. One nigdy same w sobie nie s puste. Mo e by , e gracze s słabymi, kiepskimi aktorami, ale nie oznacza to, e scenariusz był le napisany. Człowiek go odkrywa niewła ciwie. Obrz d jest mocno logiczny, chce nam przekaza prawd , która o wieca i wyprowadza człowieka z trudnej sytuacji yciowej, w jakiej si by mo e znajduje. Koniecznie obrz d musi by wolny od uczu , poniewa tylko wówczas mo e spełni pokładane w nim zadania. Np. od chirurga nie oczekuje si współczucia, ale sprawnego posługiwania si skalpelem.

W seksualno ci nie chodzi o jak miło , ale o miło , która daje Bóg, i której jest wzorem. Bóg w miło ci zaprasza tych, którzy si kochaj , stawiaj c im jednocze nie jasne zadania. Oczekuje wi c, e kochaj cy si zaakceptuj zasady gry, w których znajduje si prawdziwa miło . w. Paweł wylicza te zasady w „Hymnie o miło ci”. Miło , która le y u ródka dego sakramentu, tak e w odniesieniu do seksualno ci, zada aby ci którzy kochaj nie starali si zrozumie wszystkiego od razu, ale byli otwarci na odkrywanie jej uroków i wcielenie ich w swoje ycie. Chodzi o dopasowanie si do wymogów miło ci jako takiej. Oczywi cie jest to trudne, ale nie jest niemo liwe. Trudne jest to dla kogo , kto stracił z oczu oblicze Boga dawcy miło ci. Kto taki jest kuszony, aby u y jej do swoich egoistycznych chwilowych potrzeb.

W sprawowaniu sakramentów wierz cy jest w samym rodku Boga. Stwórca nie chce, aby wierz cy był tylko kibicem, siedz cym na trybunach, ale aktywnym uczestnikiem. Przez co odpowiada za jego przebieg i ko cowy wynik. Teologia uczy, e sakrament jest zawsze wa ny, jego moc zale y od wewn trznej siły jego uczestnika. Dlatego osoba wierz ca bierze na siebie odpowiedzialno za jako jego przebiegu i owocno akcji sakramentalnej.

Seksualno jest te gr zespołow , dialogiem dwóch miłuj cych si osób, wzajemn relaj . Osoby te deklaruj otwarcie, e spotkaj si w przestrzeni miło ci, której dawc jest Bóg, i która chwilowo przerasta ich uczucia. Bóg zaprasza miłuj cych si do podporz dkowania si wymogom miło ci autentycznej, czyli do pewnej rytualno ci, obrz dowo ci.

Podobnie jest w sakramentach liczy si ka de słowo, ka dy gest posiada swoje

znaczenie, pewne treści. Ryt sakramentalny nic nie znaczy, jeżeli nie dokonuje się w obecności Boga, wiary i miłości. Ona nadaje właściwe treści, znaczenie. Kościół uczy, że seksualność, która pomija Boga niesie w sobie niebezpieczeństwo bycia tylko i wyłącznie relacją zmysłową, czy też wyłącznie emocjonalną relacją dwóch osób, które szukają chwilowego zaspokojenia swoich cielesnych potrzeb.

Kończąc swój wykład o. prof. Zdzisław Kijas, Seraficum zaznaczył potrzebę, aby zawsze relacje osobowe przebiegały w przestrzeni sakramentalnej, aby brały pod uwagę Boga.

Po zakończeniu wykładów nastąpiły pytania i odpowiedzi, a następnie ks. dz. Rektor Krzysztof Pawlina podziękował wszystkim prelegentom oraz uczestnikom za udział w symposiumie.